Kraków, 19-go października 1913 r.

Rok 9. Nr. 21.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy“ nr. 42.

Dzieci kochane.

Czytałyście niedawno w pisemku waszem, że aby dobrze się wyspowiadać, trzeba sobie najpierw grzechy przypomnieć, czyli zrobić rachunek sumienia. Czy możesz zaraz iść do spowiedzi, gdy już grzechy swoje pamiętasz? Nie, ale trzeba jeszcze przed spowiedzią przeprosić za nie Pana Boga, trzeba żałować, że grzechami swoimi obraziłeś Go i zasmuciłeś, czyli trzeba wzbudzić żal za grzechy. Potem trzeba mocno postanowić sobie, a Panu Bogu obiecać, że więcej grzeszyć nie chcesz i nie będziesz, że się poprawisz i to się nazywa mocne postanowienie poprawy.

Dlaczego trzeba za grzechy żałować? Bo widzisz, dziecko kochane, grzechy twoje, nawet te małe, najmniejsze bardzo Pana Boga obrażają i zasmucają. Pan Bóg ciebie bardzo kocha i daje ci wszystko dobre, wszystko, co kochasz, lubisz, czem się cieszysz. Pan Bóg cię stworzył, dał ci duszę i ciało; od Niego masz pamięć, rozum; On to sprawił, że oczy twoje widzą, uszy słyszą, że możesz chodzić, poruszać się, mówić, śpiewać. Pan Bóg dał ci rodziców, którzy się tobą opiekują od pierwszej chwili życia twojego, żywią ciebie, ubierają i robią ci tyle dobrego, tyle różnych przyjemności. Pan Bóg daje ci zdrowie, ochotę i zdolność do nauki. Pan Bóg każe słońcu świecić, kwiatkom kwitnąć, ptaszkom śpiewać, każe rosnąć zbożu i owocom, utrzymuje zwierzęta dla nas, a więc i dla ciebie, dziecko kochane. Pan Bóg wciąż patrzy na ciebie, strzeże cię i opiekuje się

tobą, pamięta o tobie i nawet jednego z aniołów swoich dał ci dla obrony, twojego Anioła Stróża. Za to wszystko czego chce Pan Bóg od ciebie? Jednego tylko; abyś Mu był posłuszny, abyś słuchał i spełniał Jego przykazania i przykazania kościelne. Żeby ci łatwiej było Go słuchać, Pan Bóg Sam ci pomaga, daje ci łaskę Swoją. O, jak Go to boli, smuci i obraża, gdy Go słuchać nie chcesz, gdy grzeszysz! On cię kocha więcej niż ojciec, więcej niż mama twoja, a ty Go nie słuchasz. Czy ci nie żal, gdy o tem myślisz? O, przeproś serdecznie Pana Boga Najlepszego za swoje grzechy, i już nie grzesz więcej.

BABULEŃKA.

Chodzi sobie babuleńka
Po żebraczym chlebie,
Gdzie poniosą oczy stare —
Ot, dróżką przed siebie...

Niedowidzi, niedosłyszy —
Ma sto lat napewno...
Idzie wolno, pacierz śpiewa
Na tę nutkę rzewną...

Miała kiedyś ta babulka
Męża, syna, chatkę —
Dziś ma tyko kij i torbę
I tę zgrzebną szatkę...

Mąż na wojnie legł od kuli,
Spalił wróg chatynę,
Syn w dalekich śniegach zginął
Syn — dziecko jedyne...

I została się babulka
Sama, jak sierota...
Z jej zapadłych oczu patrzy
Załość i tęsknota...

Ledwo błyśnie słonko jasne
Na błękitnem niebie,
Idzie sobie babuleńka
Po żebraczym chlebie...

Najmłodsza córka.

Był ubogi młynarz. — Mieszkał w chacie nad potokiem, całe dnie i noce w młynie przesiadywał. bo ludziska ciągle ziarno do mielenia przynosili, więc też koło młyńskie nigdy nie próżnowało, a raz po raz powtarzało:

Szum, szum, szum — wody wiele,
Ludziom ziarno na chleb miele,
Stuk, stuk stuk...
Noc i dzień,
Koło młyńskie nie próżnnje,
Lecz dla ludzi wciąż pracuje.

Miał młynarz trzy córki, a były one sieroty, bo matka już dawno umarła. Dwie starsze były bardzo ładne i ojcu się zawsze przypodchlebiały. Najmłodsza zaś była mizerna, cicha i nieśmiała. Starsze siostry często przed ojcem na nią skarżyły.

Niejeden raz młynarz najmłodszą Kasię wybił, niejeden raz na nią się gniewał.

Nigdy się ona jednak przed ludźmi na siostry nie skarżyła. Płakała cicho.

Czasem siadła nad potokiem, wpatrzyła się w płynącą wodę i szeptała:

Szczęśliwa ty wodo,
Płyniesz sobie w dal,
A mnie — jak sierocie
Smutno, źle, i żal!...

Jednego razu wybrał się młynarz do miasta na dłuższy czas, więc mówił do córek:

— Pilnujcie młyna, odbierajcie od ludzi zapłatę, ja wam za to kupię podarki. Niech każda powie co chce bym jej kupił!

Najstarsza, najładniejsza powiada:

— Ja chcę mieć śliczną materyę na suknię, ale żeby była tak ładna, iżby mi wszystkie dziewczęta zazdrościły.

Średnia znów mówi:

— Ach niech mi ojciec kupi chustkę śliczną, ale taką śliczną, żeby była między najładniejszemi, najładniejszą.

A najmłodsza, mizerna, blada, cicha, nielubiana — mówi nieśmiało:

— Mnie niech tatuś zerwie jaki ładny kwiatek w lesie!

— Głupia — mruknęły starsze siostry i śmiały się z Kasi, która nie chce, aby jej ojciec co kupił.

Młynarz pożegnał się i pojechał.

Niema go jeden dzień, dwa dni i dłużej.

Przez ten czas ani starsza ani średnia córka nie zajrzały ani razu do młyna. Bawią się, zbierają u siebie gości, smażą, gotują, a biedna Kasia ciągle w młynie siedzi i pracuje nad siły. Roboty tam dużo i to robota ciężka. Trzeba zboże wsypywać do koszów, trzeba mąkę wybierać ze skrzyni, z pod kamienia, kamień znów trzeba podnosić, to spuszczać, ażeby mąka była grubsza lub więcej miałka. Kasia pracuje chętnie i z utęsknieniem ojca wygląda.

Czwartego dnia nad wieczorem przyszedł ojciec smutny zmęczony.

Dał najstarszej córce śliczną, jedwabną materyę na suknię.

Dał średniej śliczną, srebrem haftowaną chusteczkę na głowę, jakiej nikt niema.

A Kasi dał biały kwiat przedziwnej woni.

Starsze córki podziękowawszy za podarki, pobiegły czemprędzej do sąsiadek, ażeby się pochwalić.

Kasia zaś mówi:

— Siadajcie i spocznijcie ojcze, boście widać bardzo zmęczeni.

Włożyła swój biały kwiatek do kubka z wodą, postawiła na skrzyni, sama zabrała się do gotowania wieczerzy.

Po długiej chwili woła młynarz:

— Kasiu! Mam ci powiedzieć smutną nowinę.

— Gdy wracałem z miasta i niosłem kupione dla

starszych sióstr podarki, przypomniałem sobie, żeś mię prosiła o kwiat. Myślę sobie, gdzie ja ten kwiatek dla niej wyszukam? Oglądam się, patrzę, aż dalej w lesie śliczne, duże jezioro. W jeziorze tem woda mieni się jak złoto, kwiaty rosną brzegami i woń z nich cudna. Przychodzę, zrywam kwiat, aż jakiś głos z jeziora woła:

— Dla kogoś kwiat zerwał?

— Dla mojej Kasi, najmłodszej córki! odpowiadam przelękniony.

Na to tajemniczy głos z jeziora:

— Niech ona tu przyjdzie sama jedna i niech odpokutuje za twą winę, bo jeśli nie przyjdzie i pokuty nie przyjmie, do tygodnia zginiesz.

Kasia słucha. Serce w niej zamiera od strachu.

— Gdybyś mnie była nie prosiła o kwiat, nie miałbym takiego zmartwienia.

— Nie smuć się ojcze! — odrzeknie blada Kasia — nic się nie stanie złego. Ja wszelką pokutę przyjmę, bo to ja jestem winna.

Lecz młynarzowi żal było za Kasią, więc prawie z płaczem powiada:

— Jakże ciebie tam puszczę?... Kto wie, jaka ciebie pokuta czeka!.. Jeśli ci się co złego stanie!

— Nie bój się ojcze! Bóg nademną czuwa, będę ostrożna i roztropna.

Ubrała się, pożegnała z ojcem i poszła w las. Szuka, szuka, za jeziorem z wodą złocistą i ledwie pod noc je znalazła. Usiadła nad brzegiem i czeka co to będzie.

Noc jest cicha, spokojna, ale tak ciemna, iż ani na krok przed sobą nie widać. Dziewczynę zbiera trwoga. Łzy jej powoli zaczynają płynąć. Przeżegnała się i szepce paciorek.

Około północy zrobiło się nad jeziorem jasno. Dziwna gwiazdka z nieba zstąpiła, obok Kasi padła i cały las oświeciła.

Nad jeziorem rozkwitł kwiat wspaniały, a po jeziorze pływa dziwny ptak nie ptak, zwierzę nie zwierzę. Kasia obaczyła go, przeżegnała się i czeka co to będzie...

Ptak nie ptak, zwierz nie zwierz podpłynął bliżej i pyta:

— Po coś tu przyszła?

— Mam otrzymać karę za to, iż ojciec dla mnie kwiat biały zerwał.

— Nie boisz się kary?

— Chcę ojca od śmierci uratować, więc przyjmę, co mi będzie wyznaczone.

Ptak nie ptak, zwierz nie zwierz odpłynął, gwiazda w niebo pomknęła, Kasia w ciemnym lesie na brzegu jeziora została. Płakała długo, płakała cicho, aż zmęczona usnęła na trawie.

Na drugi dzień, głodna i zziębnięta poszła zrana poszukać jakich jagódek do zjedzenia. Wieczorem znów nad brzegiem siadła.

Około północy dwie gwiazdy spadły z nieba, ptak n. ptak, zwierz nie zwierz podpływa i pyta:

— Nie boisz się kary, która ciebie czeka?

— Wszystko przyjmę, byle ojcu memu nic złego się nie stało.

Na trzeci dzień Kasia już była bardzo smutna. Łzy płynęły po licu.

— Może mnie tu każą tak całe życie siedzieć nad jeziorem i czekać na karę — myśli niebożątko i boi się... strasznie się boi co będzie dalej.

Około północy spadły trzy gwiazdy z nieba i nad jeziorem świeciły.

Ptak nie ptak, zwierz nie zwierz przypłynął pod sam brzeg jeziora i rzecze:

— Uwolnię cię od kary, jeśli się zgodzisz, abym dostał od twego ojca tyle łez jego, ile się w tym kwiatku zmieści.

— Nie zgodzę się na to, nie chcę, ażeby jedna łza z oka ojca mego wypłynęła.

— Uwolnię cię od kary, jeśli się zgodzisz, abym dostał tyle krwi z dłoni ojca twego ile trzeba, ażeby ten biały kwiat na czerwono umalować.

— Nie zgodzę się na to, nie chcę, ażeby jedną kropelkę krwi ojciec mój stracił.

— Uwolnię cię od kary, jeśli się zgodzisz, abym kilka siwych włosów z nad czoła ojca twego dostał.

— Nie zgodzę się na to. Nie dam ani jednego włoska siwego z głowy ojca mego dobrego.

– Musisz więc zginąć! Skacz w fale jeziora!

Kasia ręce wzniosła i w fale skoczyła...

Aż nagle trzy gwiazdy zabłysły jeszcze jaśniej. Kasia zamiast utonąć w srebrnej wodzie na złotem czółnie pływa, a przy niej zamiast ptaka nie ptaka, zwierza nie zwierza, siedzi śliczny królewicz.

— Dziękuję ci szlachetna dziewico, boś mię wyratowała od okropnej męki i kary. Za to iż byłem niedobrym synem dla mego ojca, zostałem skazany na karę tak długo, dokąd mnie stąd nie uwolni serce takie, które nad wszystko rodziców ukochało. Tyś to zrobiła. Tyś za parę włosów ojca swego wolała życie poświęcić, teraz jestem wolny, więc będziemy szczęśliwi...

Kasia z cudnym królewiczem do ojca swego wróciła.

Potem odbyło się wspaniałe wesele. Starsze siostry zazdrościły Kasi szczęścia.

Ludzie we wsi opowiadali dzieciom, jak najmłodsza córka ojca obronić chciała.

Młyn zaś po staremu klekotał:

Dobre dziecko Bóg nagrodzi...
A rodziców czcić się godzi.

KOGUT SZAŁAPUT.

Co też to się dzieje
Na Maćkowym dworze
Niechaj ten posłucha
Kto chce i kto może:

Pani gospodyni
Jedzie dziś do miasta
Napiekła więc wiele
Bułek, chleba, ciasta,

Wzięła kosz z jajami
I... (smutna nowina)
Rudego kogutka
Złotopiórki syna.

Kogutkowi temu
Z dawien dawna dano
Za figle i psoty
Szałaputa miano.

Pojechał kogucik
Żegnając wieś, pola.
Jaka też go czeka
Zła, czy dobra dola?

Jadą gęstym lasem
A tu na drzewinie
Siedzi ptaszek, śpiewa:
„Oj, śmierć cię nie minie!

Uciekaj, kogutku,
Ile w krzydłach mocy
Bo cię na potrawkę
Zabiją tej nocy!"

O DZIĘCIOLE.

Siedział pan dzięcioł na drzewie i stukał dziobem. Idzie świnka i pyta: — Dzięciołku, co robisz? — Korę kuję, z dziurki robaczki wyjmuję. — Bądź łaskaw, rzuć parę żołędzi. — Idź sobie, nie zawracaj mi głowy. — Nadchodzi wiewiórka i prosi: — Dzięciołku, bądź łaskaw, powiedz memu dziaduniowi, co mieszka obok twojej dziupli, żeby mnie odwiedził, bo jestem chora.

A dzięcioł zakrzyczał: — Idź precz, nie mam czasu na gadanie!

Aż tu raz temu dzięciołowi dziecko na ziemię spadło. Sam podnieść nie mógł, więc prosi świnki: — Bądź łaskawa, podnieść mi dziecko. — Wynoś się! głowy mi nie zawracaj! — odpowiedziała świnka. Prosi dzięcioł wiewiórki: — Bądź łaskawa, podnieś mi dziecko.

A wiewiórka małego dzięciołka podniosła i ojcu do dziupli podała.

Kto z nich był najpoczciwszy i dlaczego?

